

Koszmar tamtego lata

„To co wygląda na łatwe jest trudne. Co wygląda na trudne jest niemożliwe.” „Urzednicy tworzą sobie nawzajem miejsca pracy.” Prawa Murphy’ego.

Czy zauważyłeś, że załatwianie nawet tych najprostszych spraw potrafi być skomplikowane i czasochłonne? Nauczyłem się przez lata, że większości zadań nie da się wypełnić „przy okazji”. Trzeba zarezerwować sobie dużo czasu i przygotować się na ciężką walkę. Najważniejsze jest jednak, aby dotrzeć do końca i cel osiągnąć. Determinacja to czynnik, który różni ludzi którym w życiu wychodzi od tych którym nie wychodzi.

Sprzedaliśmy nasz stary dom pod Kołobrzegiem i byliśmy gotowi, aby rozpocząć nowy etap naszego życia. Znaleźliśmy uroczy dom pod Gdańskiem, w którym zakochaliśmy się od pierwszego wejrzenia. Jego architektura nawiązywała stylem do domów z południa Francji czy Włoch; cegła, kamień, drewno i tajemniczy ogród. Właśnie rozpoczynały się wakacje i mieliśmy wystarczająco dużo czasu, aby dopełnić wszelkich formalności kupna tego domu i wprowadzenia się do niego jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego. Z właścicielką, starszą panią, podpisaliśmy umowę przedwstępną. Wpłaciliśmy jej 10 tysięcy złotych zaliczki i poszliśmy do banku, aby ubiegać się o resztę pieniędzy. Nie przeszło nam nawet przez myśl na jak bardzo wyboistą drogę wkroczyliśmy.

Pan w oddziale Banku Millennium w Słupsku był niezwykle miły. Zwracał się do nas po imieniu tworząc przyjazną atmosferę. Złożyliśmy wszystkie wymagane dokumenty i w ciągu dwóch tygodni mieliśmy otrzymać kredyt. Minęły trzy tygodnie. „Decyzji jeszcze nie ma” – poinformował nas przez słuchawkę. Ponieważ nie mieliśmy, gdzie mieszkać, a wszystkie nasze rzeczy były spakowane w kartonach złożonych w magazynie, pojechaliśmy w góry. Minęły cztery tygodnie, a decyzji wciąż nie było. Starsza pani zaniepokojona pytała nas dlaczego to wszystko to tyle trwa.

Minął szósty tydzień. Dzieci od kilku dni domagały się powrotu do swojego domku, do swoich łóżeczek i zabawek. Napisałem długą skargę do banku. Dwa dni później dostałem informację, że możemy otrzymać jedynie potrzebnej 60% kwoty. A co z resztą? Starsza pani denerwowała się coraz bardziej.

Poszedłem do innych banków. Ich pracownicy nie widzieli problemu, aby dać nam kredyt, lecz na początek zażądali długą listę dokumentów. Te złożone w banku Millennium utraciły już swoją ważność. Aby uzyskać nowe musiałbym poświęcić trzy dni i przejechać 600 km pomiędzy Gdańskiem, a Kołobrzegiem. Na zewnątrz było 40°C, a plaże nad Bałtykiem pełne ludzi.

W Banku PeKaO S.A. pojawia się iskra nadziei. Powiedziano nam, że potrzebują niewiele dokumentów. Natychmiast pojechałem do Kołobrzegu (150 km), aby otrzymać zaświadczenie potwierdzające moje zatrudnienie. Dostałem od ręki. Bank potrzebował także zaświadczenie z Urzędu Skarbowego o wysokości moich zarobków. W US musiałem napisać podanie i kupić znaczki, które można było dostać tylko w banku. Za 10 minut US miał być zamknięty. W banku przy kasie stało sporo ludzi, a w okienku nie było kasjerki. Ludzie byli podenerwowani, ale puścili mnie bez kolejki. W US miły pan powiedział, że zaświadczenie otrzymam za tydzień. Nalegałem. Dostałem je po 15 min. W banku powiedzieli mi, że po dwóch dniach dostanę decyzję i wkrótce potem przeleją pieniądze. Poczuję ulgę.

Umowa przedwstępna utraciła swoją ważność. Od teraz byliśmy na łasce starszej pani. Groziła nam utrata zaliczki. Musiałem pojechać na obóz pod Legnicę (450 km). Podczas imprezy zadzwonili do mnie z banku informując, że nie mogą sfinansować kupna budynku ze względu na jego stan prawny. Zadzwoniłem do starszej pani. Była wściekła na całą tę sytuację. Potrzebny był jeszcze jeden ważny dokument z urzędu, na którego uzyskanie trzeba było czekać aż dwa miesiące. Niedługo miał się rozpocząć rok szkolny, a my nie mieliśmy, ani domu, ani pracy, ani przedszkola dla dzieci.

Nieoczekiwanie zadzwonili do mnie z banku z Kołobrzegu (150 km), że mamy przyjechać podpisać umowę. Podpisaliśmy i natychmiast pojechaliśmy do notariusza do Gdańska (260 km) podpisać umowę, ze starszą panią. Cieszyło nas, że sprawy zmierzają szybko do końca. Niestety myliliśmy się. U notariusza okazało się, że bank nie wystawił pełnomocnictw dla osób, które podpisały z nami umowę. Z miejsca pojechałem do Koszalina (160 km) po pełnomocnictwa i natychmiast wróciłem do notariusza, a potem do sądu. Za 10 min mieli zamykać. Pani powiedziała, że muszę jeszcze tylko dokonać wpłaty w kasie, która znajduje się drugim końcu ulicy. Wpłaciłem i w ostatniej chwili dostałem z sądu dokument konieczny, aby uruchomić kredyt. Zadzwoniłem do banku, aby się

upewnić mają wszystko co potrzebne. Nic już więcej nie potrzebowali. Wróciłem do Słupska (90km) na działkę rodziców, gdzie padłem z wyczerpania.

Po trzech dniach otrzymałem dramatyczny telefon. Bank powiedział nam, że nie może przelać pieniędzy, bo notariusz źle sporządził akt notarialny. Koszmar trwał nadal. Oprócz tego w sądzie musiałem złożyć wypis z rejestru gruntów. Poszedłem do Wydziału Geodezji, aby taki zdobyć. Tam powiedziano mi, że nie mogą mi takiego wydać, bo mojego nazwisko nie widnieje jeszcze w księdze wieczystej, a starsza pani też nie może go otrzymać, bo już nie jest właścicielką. Zadzwoiłem do notariusza w sprawie źle sporządzonego aktu notarialnego. Kobieta skwitowała problem tym, że bank ma fanaberie.

W sądzie zgodzili się przyjąć wniosek o wpis do hipoteki ze starym wypisem z rejestru gruntów. Za minutę mieli zamykać, a ja znowu musiałem dokonać wpłaty w kasie na końcu ulicy. Pani w sądzie zgodziła się otworzyć biuro i wydać zaświadczenie jeżeli szybko przyniosę pokwitowanie. Trzęsącym się rękoma wypełniłem druczek przelewu. Z sądu otrzymałem potwierdzenia złożenia wniosku o wpis do hipoteki. Pobiegłem na pocztę, aby go przefaksować do banku, ale niestety faks był zepsuty. Poszedłem do jakiegoś biura, gdzie dobrzy ludzie mi pomogli. Po 20 minutach dostałem telefon, że pieniądze na konto starszej pani zostały przelane.

Przeprowadziliśmy się do nowego domu. W ciągu jednego dnia załatwiliśmy pracę dla Agaty i przedszkole dla dzieci. Pod wpływem tej bieganiny Agata zapisała się jeszcze na studia. Mieszkamy w naszym domu już od pięciu lat i jesteśmy bardzo szczęśliwi. Nie pamiętamy już o trudnościach związanych z jego kupnem, a wręcz z uśmiechem je wspominamy. Warto było ponieść ten trud, bo miejsce jest wyjątkowe. Za miesiąc Agata kończy studia. Życie będzie jeszcze łatwiejsze.

Maciej Strzyżewski

Autor: Maciej Strzyżewski

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl